

Nikola Bohatyrewicz

“Bezwiezdne miasto“

Szare, podniszczone budynki oplatały ciasno wąskie uliczki miasteczka Foramen, którego cisza była głośniejsza niż niejeden krzyk. W powietrzu unosił się dym z kominów stojących w części zachodniej sektora C, a jedynym źródłem dźwięku było moje własne serce i delikatne wibracje w nadgarstku, które umacniały się z każdym krokiem. Był to chip, który wszczepiony został każdemu zarejestrowanemu mieszkańcowi przy narodzinach - w moim wypadku 14 lat temu. Urządzenia chroniły nas przed opuszczaniem wyznaczonych nam terenów, a także informowały o początku dnia i nocy, jako że światło naturalne nie dochodziło do większości rejonów miasta. Było to spowodowane położeniem Foramen, które znajdowało się bezpośrednio pod Caelum - miastem pełnym światła, nadziei i marzeń, o wiele większym niż nasza podziemna osada, mimo mniejszej liczby mieszkańców. Nie mieszkał tam bowiem byle kto. Był to dom rodzin członków rządu, wybitnych uczonych i ludzi zamożnych, a jedynym sposobem na awansowanie z Foramen do Caelum było dobre sprawowanie w fabryce, tak jak przypominały nam codziennie, od rana do wieczora, plakaty wywieszane przed naszymi stanowiskami pracy, ukazujące piękne budynki z pięknymi, uśmiechniętymi ludźmi. Nie znałam jednak nikogo, komu udałoby się awansować. Było to miejsce niedostępne dla ludu tak prostego jak my, zakazany owoc i obiekt marzeń. Jedni marzyli o jego wygodzie i bezpieczeństwie, inni - o przychodzącym z nim bogactwie, lecz jedynym- o czym marzyłam ja- były gwiazdy. Słyszałam o nich wiele, myślałam - jeszcze więcej. Pełne blasku elementy na niebie, dające nadzieję na lepsze jutro, kojące samotność, pozwalające wierzyć w piękno, a także źródło mojego imienia - Lyra. Mówili o nich starzy, starzy ludzie - zazwyczaj ci sami, których płacz po dawnym świecie było słychać co noc ze strefy sypialnianej seniorów. Nikt nie przysłuchiwał się ich majaczeniu - przeżyli swoje lata, a rozpacz, błędząca w ich zmęczonych oczach, nie dodawała im wiarygodności. Ja twierdziłam tak samo. Nie wierzyłam w opowieści o drzewach, ptakach i gwiazdach. Zmieniło się to dnia, w którym usiadłam razem z mamą na zapleczu fabryki podczas przerwy obiadowej. Racji żywnościowych nie zawsze starczało dla wszystkich i dziś trafiło na nas. Opuściliśmy pracownię ostatnie, jako że mama pomagała młodszej ode mnie dziewczynce w ukończeniu pracy, aby mogła pójść na stołówkę razem z innymi. Byłam głodna i wściekła, a czekało mnie jeszcze kilka godzin pracy. Westchnęłam i wytarłam brudne ręce w fartuch.

- Lyra, spójrz na mnie. - głos mojej mamy był delikatny, a ja poczułam się jakbym została otulona bardzo ciepłym kocem. Chciałam być na nią zła, ale nigdy nie byłam w tym najlepsza. Spojrzałam w górę. - Przepraszam, że nie udało nam się zjeść. Oddam ci moją kolację. - przytaknęłam. Obie wiedziałyśmy, że na to nie pozwolę. Zapadła chwila ciszy, a kiedy mój wzrok zaczął błędzić po pomieszczeniu, mama odezwała się ponownie. - Tak właściwie, mam ci coś do pokazania. Spójrz. - wyciągnęła z kieszeni kawałek papieru i położyła go na stoliku. Było to podniszczone zdjęcie. Dwójka uśmiechniętych dorosłych trzymała za ręce stojące między nimi dziecko, a za nimi rozciągała się aż po horyzont ogromna ilość wody. Otaczała ich ciemność, na której kontrastowały małe, jasne elementy. - Dostałam to od mojej mamy. Ta mała dziewczynka to ja.

- To ty?! - przyjrzałam się zszokowana twarzom ludzi na fotografii. Faktycznie, mogłam zauważyć pewne podobieństwo. Przejechałam palcem po wodzie i ciemnej masie w tle zdjęcia - Co to za miejsce?

- To plaża. Duża woda i ciepły piasek. A te kropki na niebie to gwiazdy. Po nich jesteś nazwana. - przyjrzałam się temu, co moja mama nazwała gwiazdami. Były naprawdę piękne i wywoływały we mnie dziwne uczucie tęsknoty, którego nie potrafiłam wytłumaczyć. - Niedługo po tym, jak zrobiono to zdjęcie, zmienił się ustrój i nigdy więcej nie wróciłam na plażę, ani nie zobaczyłam gwiazd. Miałam 5 lat. Ten dzień to moje ulubione wspomnienie, choć nigdy nie byłam pewna czy było prawdziwe. Dzięki temu zdjęciu wiem, że jest. Chciałabym móc cię tam zabrać. - spojrzała z czułością na mnie, a potem na zdjęcie. Jej wargi zadrżały i szybko schyliła się pod stół, mówiąc - Oh, rozwiązał mi się but, daj mi chwilę, kochanie. - Nasze buty nie mają sznurówek. Wiedziałam, że ociera łyzy. Kilka dni później zabrali mamę. Nikt nie chciał powiedzieć mi gdzie i czemu, ale przedłużająca się nieobecność i ciężka atmosfera budziły we mnie pewne podejrzenia. Słowa, które szeptały między sobą, za każdym razem jak przechodziłam ulicą, wirowały w mojej głowie tygodniami, próbując nabrać sensu: "Biedna Lyra. Jej głupia matka powiedziała zbyt wiele."

Przyspieszyłam kroku, rozpoznając miejsca, które ostatnim razem doprowadziły mnie do przejścia i przemknęłam z uchyloną głową na rogu ulicy, o której wiedziałam, że znajdują się kamery. Górowało nade mną wielkie, siatkowe ogrodzenie, którego nigdy nie podejrzewałabym o bycie łącznikiem dwóch zupełnie różnych światów. Gdybym tydzień temu, dokładnie w tym miejscu, zaraz po miesięcznym doглядzie, nie zauważyła strażnika wchodzącego z powrotem do Caelum i uchylającego przy tym rąbek niesamowitego miasta! Precisnęłam się pod siatką zakończoną ostrymi drutami ignorując ciepłą krew, sączącą się powoli po mojej lewej nodze. Leżące na sobie kontenery posłużyły mi jako schody, po których

szybko zakradłam się aż pod sam strop. Dosięgnęłam klapy i odchyliłam ją lewą ręką, bo chip w prawej ręce pulsował tak intensywnie, że zaczęłam tracić w niej czucie. Wyjrzałam przez szparę i szybko schowałam głowę na widok butów strażników przechodzących przez główną ulicę. Odczekałam chwilę z uchem przyciśniętym do klapy, czując wbijające się w nie drzazgi, a kiedy kroki ucichły, w końcu odważyłam się wychylić głowę. Oślepiła mnie ogromna masa światła. Budynki sięgały do niebios, a wielkie ekrany pokazywały przechodniom kolorowe, jasne obrazy. Nawet mieszkańcy wydawali się emitować blaskiem i oślepiać swoim pięknem każdego w zasięgu wzroku. Uszczypnęłam się, aby upewnić się, że to nie sen. Nie był to świat, jaki znałam ani o jakim śmiałam marzyć.

Wyczołgałam się przez klapę, czując jakbym wkraczała do zupełnie innego świata. Mrok budynków, między którymi podniosłam się na nogi, osłonił mnie przed niechcianym wzrokiem wartowników, a zimny beton, na którym stałam, ukoił moje nerwy. Wychyliłam głowę zza ceglanej ściany, obserwując migające światła i ruch miasta. Zdjęcie w kieszeni mojej sukienki wypalało mi skórę samą swoją obecnością, jakby próbując przypomnieć mi cel mojej podróży. Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam przed siebie. Przechodzący obok mnie ludzie zerkali na mnie, a ja podziwiałam ich wolne od skazy twarze i piękne, czyste ubrania. Ilość ludzi na ulicach nie malała, mimo nieba zamieniającego się w ciemną plamę, którą dobrze znałam z podarowanego mi przez mamę zdjęcia. Nie malał też poziom bólu - rana na nodze otwierała się z każdym krokiem, a głowa bolała coraz bardziej od oślepiających świateł, do których nie byłam przyzwyczajona. Wywrócenie się pośród pędzącego tłumu było kwestią czasu. Wiedziałam, że zdeptanie przez fale ludzi skończy się dla mnie źle - musiałam szybko ewakuować się z głównego chodnika. Zanim jednak zdołałam podjąć się ucieczki, poczułam ciepłą dłoń w mojej własnej, która podniosła mnie na nogi. Stała przede mną mała dziewczynka z promiennym uśmiechem i blond włosami, opadającymi na drogo wyglądający szal, którym były opatulone jej ramiona. Nie mogła mieć więcej niż 10 lat. Wciąż trzymała mnie za rękę.

- Dziękuję. - powiedziałam, strzepując ewentualny kurz z sukienki, która teraz wydawała się wyjątkowo skromna.

- Gdzie idziesz? - zapytała dziewczynka, która, choć nie trzymała już mojej ręki, wciąż podążała za mną od momentu, w którym zaczęłam kontynuować swoją podróż.

- To nie twój interes. Kim ty właściwie jesteś? - nie próbowałam ukrywać swojego zirygowania. Nie potrzebowałam tulającego się za mną dziecka, aby zwracać na siebie uwagę.

- To chyba ja powinnam zadać ci to pytanie. - odpowiedziała tak samo promiennie jak dotąd. - Na plażę nie w tą stronę. - odwróciłam się gwałtownie z niedowierzaniem wymalowanym na twarzy. Ona uśmiechnęła się tylko i pomachała moim zdjęciem, które

trzymała pomiędzy dwoma palcami. Momentalnie sprawdziłam prawą kieszeń i faktycznie okazała się pusta. - Upuściłaś je, kiedy upadłaś. - wyrwałam zdjęcie z dłoni dziewczynki, obejrzałam dokładnie w poszukiwaniu usterek, aż w końcu włożyłam je z powrotem do pierwotnego miejsca. Spojrzałam na otaczające mnie ulice. Nie miałam pojęcia, gdzie powinnam się kierować, jeśli moja poprzednia droga była błędna. Westchnęłam i skierowałam wzrok na wciąż wpatrującą się we mnie małą blondynkę. - W którą stronę na plażę?

Podróż z ranną nogą nie należała do najszybszych, ale szum wody zaczęłyśmy słyszeć idealnie w momencie, w którym niebo stało się zupełnie ciemne. Na obrzeżach miasta, gdzie ilość budynków malała, a w nasze twarze były owiewane przyjemnym, słonym powietrzem, zapytałam:

- Twoi rodzice nie martwią się, że nie ma cię w domu? - Stella, bo tak dowiedziałam się, że ma na imię, wzruszyła ramionami i poprawiła szal.

- Myślę, że nawet nie zauważyli. - kontynuowałyśmy wędrówkę w ciszy, która nie trwała jednak długo, bo udało nam się dotrzeć do celu. Plaża wyglądała... inaczej. Wyciągnęłam zdjęcie i wpatrzyłam się w jasny piasek pod stopami mojej mamy - tutaj go nie było. Ziemię pokrywała czarna masa przedmiotów, których nie potrafiłam określić, a część z nich dryfowała również na brzegu wody, która na zdjęciu, mimo panującej na nim ciemności, również wydawała się o wiele jaśniejsza. Plaża, którą miałam przed sobą, wydawała się zupełnie innym miejscem, a co najgorsze - nie było nad nią gwiazd.

- Jesteś pewna, że dobrze nas poprowadziłaś? - rozejrzałam się spanikowana w poszukiwaniu choć jednego jasnego punktu, jednak na marne. Niebo było całkowicie czarne. - Tu nie ma gwiazd.

- Oh, gwiazd nie ma już od dawna. To znaczy, są gdzieś bardzo daleko, ale już ich nie widać. Miasto jest zbyt jasne. - odpowiedziała beztrząsco, jakby nie rozumiała powagi sytuacji. Poczułam silny zawrót głowy i bezsilność. Miałam ochotę krzyknąć na stojącą obok dziewczynkę, na miasto, na mamę, a przede wszystkim na siebie. Może nawet bym zaczęła, gdyby nie odgłos ciężkich butów dochodzący z chodnika za nami. Nagle zrobiłam się jakaś ciężka i nie rozumiałam, jak moja towarzyszką mogła tak szybko obrócić się w stronę nadchodzących w naszą stronę strażników i powiedzieć im wesoło "Dzień dobry!". Poczułam jak ulatuje ze mnie wszelka złość, a powraca wibracja w prawym nadgarstku, która choć była tu przez cały czas, została zaćmiona przez ekscytację i adrenalinę. Teraz czułam ją w całym ciele i nie rozumiałam, jak kiedykolwiek mogło udać mi się ją zignorować. Powoli odwróciłam się w stronę dwóch wartowników, którzy rozmawiali przyjaźnie z małą dziewczynką, a jednocześnie rzucali mi najgroźniejsze spojrzenia, jakie kiedykolwiek widziałam.

- Chodź z nami. Nie martw się, dopilnujemy, aby twoja koleżanka wróciła do domu. - blondynka spojrzała na mnie z uśmiechem i oddaliła się trzymając jednego z mężczyzn za rękaw munduru. Spełnienie nadchodzącego losu dosięgło mnie powoli i delikatnie, lecz na tyle stanowczo, abym poczuła mdłości. Patrzyłam tępo na Stellę machającą do mnie w oddali, a kiedy w zupełności znikła w zgiełku miasta, poczułam na skórze zimny metal. Pomyślałam o mamie, gwiazdach i plaży. Zamknęłam oczy. Faktycznie wracałam do domu.